



# PNEUMA NIEDOSKONAŁA

Damian Sznyra



*pneuma (gr. ΠΝΕΥΜΑ) – duch, tchnienie*

## ANIOŁ

Święty uśmiechnął się szeroko i nieco wielkopańskim gestem wskazał mu znajdujący się po przeciwnej stronie mahoniowego biurka, skórzany fotel.

- Witaj, Rafaelu! – rzekł.

Anioł złożył grzecznie swoje śnieżnobiałe skrzydła, poprawił nerwowym ruchem przypominającą nieco koszulę nocną szatę, odklonił się, po czym usiadł we wskazanym miejscu. Przepych wystroju gabinetu onieśmielał go. Ponadto wciąż nie wiedział, z jakiego powodu go wezwano. Nie odpowiedział na powitanie.

W złotej klatce zawieszanej u sufitu pomieszczenia wściekle tłukły się gołębie. Aż pierze leciało wokół.

- Wasza Świętość chciała mnie widzieć... – wydukał w końcu, nie wiedząc czemu przechodząc na liczbę mnogą. – Dostałem wezwanie...

Święty ponownie zademonstrował Rafaelowi godne pozazdroszczenia, zdrowe użębienie. Zupełnie, jakby sama myśl o tonach papierzysk, wezwań, skarg, donosów i zażaleń sprawiała mu trudną do wytłumaczenia radość.

- Ach taak... – rzekł przeciągając sylaby i przybierając nagle groźny i poważny wyraz twarzy. Zupełnie taki, jakiego moglibyśmy się spodziewać po postaci świętego. – Wezwanie.

Rafael aż skurczył się w sobie i nastroszył

pióra, w oczekiwaniu najgorszego. Nawet gołębie na chwilę przestały hałasować. Za słowem „wezwanie” – a już zwłaszcza do tak wysokiego urzędnika – nie można było spodziewać się niczego dobrego.

Za oknem, nisko, z zawrotną prędkością śmignął jakiś ledwo co opierzony młodzik. „Tacy szybko kończą” - pomyślał Anioł z nostalgią. Dużo by zarazem dał, żeby móc znaleźć się na jego miejscu. Nawet perspektywa ewentualnego zderzenia się w locie z pędzącym F-16 nie wydawała mu się tak straszna, jak konfrontacja z czujnym, brodatym panem zza drugiej strony biurka.

Notabene, to właśnie brawura, lekkomyślność i niedostosowanie prędkości lotu do panujących warunków pogodowych były przyczyną około 30% wszystkich śmiertelnych wypadków wśród Aniołów w Niebie. W pozostałych 70% decydującą winę – według rzecznika Milicji Anielskiej – ponosił lot pod wpływem alkoholu. Albo oba czynniki na raz, jak to zwykle bywa.

Rafael przerwał rozmyślenia i spojrzał na świętego. Zaskoczył go brak aureoli nad jego głową. „Aż dziw, że dopiero teraz zauważyłem. Może do prania ją zostawił albo zapomniał z domu wziąć...?” - przemknęło mu przez głowę. Mało funkcjonalna aureolka była nieodłącznym elementem stroju każdego porządnego Niebianina. Wszyscy mieli ich przynajmniej po kilkanaście sztuk, a im większych – tym lepiej. „Choć z drugiej strony...”

Głośne, znaczące chrząknięcie

ostatecznie przerwało wywód. Apostoła, zupełnie jakby wiedząc, co zaprzęta myśli jego podwładnego, zdecydował się na brutalne przywrócenie go do rzeczywistości.

- Dostaliśmy wczoraj na pana donos, drogi Aniele. Donos – ponuro oświadczył święty – Poważną informację z dobrego źródła, której w żadnej mierze nie mogliśmy zlekceważyć.

„Masz ci los! Przepadłem!” - Rafael chciał coś powiedzieć, miał tę myśl już na końcu języka, lecz ostatecznie otworzył tylko bezgłośnie usta. W głowie kotłowało mu się tysiące pytań naraz. „Donos! Ale kto? Dlaczego? Skąd się dowiedzieli? Co teraz? Bronić się i zaprzeczać, czy udawać skrucę?”. Nie był jednak w stanie na tyle rozsądnie myśleć, by znaleźć jakieś wyjście z trudnej sytuacji. Ostatecznie zdecydował się poczekać na to, co jeszcze dane mu będzie usłyszeć.

- Według owej osoby – kontynuował urzędnik – osoby, której prawdomówności nie ośmielilibyśmy się nawet kwestionować, dopuścił się pan, panie Aniele, poważnego wykroczenia.

- To z-znaczy? – wyjąkał z głupia frant, grający na czas Rafael.

- Zgrzeszył pan! – urzędnik walnął z rozmachem dłonią w blat biurka, aż podskoczył umieszczony nań, fantastycznie zdobiony egzemplarz Biblii. Gołębie spłoszone skuliły się w kącie klatki, bezbłędnie wyczuwając paskudny nastrój swego właściciela – Przeklął! Zbrukał usta nieczystym słowem!

„Jednak obrona”, zdecydował w ułamku sekundy, choć wiedział, że nie ma najmniej-

szych nawet szans. Oskarżenie było wszak prawdziwe.

- Ja? Słodki Boże uchroni! To potwarz! – Rafael tak szczerze udał zdumienie

i oburzenie, że prawie sam siebie przekonał, że jest niewinny. Oczywiście był.

Gdzieś za oknem z trzaskiem pękło powietrze i kilkanaście piętér nad powierzchnią chmur zmaterializował się maleńki, słodko wyglądający kupidynek, uzbrojony w bloczek mandatowy, ołówek oraz paralizator zawa-  
diacko zwisający u boku. Zaraz zorientował się, że nie trafił. W pobliżu nie było, rzecz jasna, nikogo, kogo mógłby wylegitymować pod zarzutem krzywoprzysięstwa, tudzież wymawiania imienia Pańskiego nadaremnie. Podrapał się tylko w bezrozumnym geście po nosie, po czym, znów z trzaskiem, zniknął. Zwykły, odgórny błąd w teleportacji, a od razu ile mniej problemów w życiu. Rafael westchnął. Cuda nie zdarzają się codziennie. Sam wiedział o tym najlepiej. Dziś mu się jednak udało.

Biurokrata sprawiał wrażenie, jakby niczego nie zauważył.

- A tak! – wrzasnął z pasją – My swoje wiemy! Wczoraj, lecąc wieczorem do domu, zderzył się pan z balonem meteorologicznym wysokiego pułapu i pod wpływem bólu niezwykle plugawie pan przeklął! Co gorsza, zbiegł pan z miejsca zdarzenia przed wysłanym tam niezwłocznie funkcjonariuszem Milicji Anielskiej! I co pan na to?

- To bardzo poważne oskarżenie...

- Ale prawdziwe! Takie zachowanie jest w każdym calu karygodne! Słyszysz pan? Karygodne!

Nie zasługuje pan na miano Anioła! Naprawdę, nie mam pojęcia, jakimi kryteriami posługiwano się, przyjmując pana do Raju.

- Sam chciałbym wiedzieć – wypalił Anioł, uśmiechając się mimowolnie. Do wspomnień.

Święty zupełnie jakby na to czekał.

- Ha! Czyli się przyznajemy, co? Świetnie!

- Ja się do niczego nie przyznaję, ale jeśli Wasza Świętość...

- Coście powiedzieli?!

- „My”? Przepraszam, nie rozumiem.

- Nie łapcie mnie za słówka!

- Jacy znowu „My”?

- Wy..!

- To jest tu ktoś jeszcze? – bezczelnie odparł Anioł. Miał już zdrowo powyżej uszu całej tej groteskowej sytuacji, a zwłaszcza nadętego urzędnika, który wpatrywał się na niego jak na przybysza z innego świata. Uśmiechnął się złośliwie.

Święty poczerwieniał wyraźnie. Jak ten, nie przymierzając, burak.

- To obraza przedstawiciela prawa Boskiego! – zaryczał – Jak pan śmie! Ale przestanie się pan zaraz tak głupio uśmiechać. Niech no tylko pan zobaczy, jaką karę mu przygotowaliśmy.

Rafael zadrżał mimowolnie. „A jeśli przesadziłem?” - pomyślał. „Oczywiście i tak jest źle, inaczej by mnie nie wzywali, ale może być gorzej. Co będzie, jeśli ześlą mnie w górne warstwy stratosfery? Tam jest, o ironio, piekielnie zimno. Diabli nadali wczoraj ten balon...”

Urzędnik kontynuował monolog, przechodząc na najbardziej obojętny

i zimny ton głosu, na jaki tylko było go stać.

- Za zachowanie niegodne doskonałego jestestwa, doświadczonego cudem powstania z martwych, za używanie plugawego słownictwa, za obrazę osoby niezaprzeczalnie świętej, będącej głównym źródłem prawa w Królestwie Niebieskim.. – przerwa na oddech - ...Ja, Święty, Apostoł, et cetera, et cetera.. wręczam ci, Aniele Rafaelu TO. Karę.

Rafael – w przypiływie nagłego olśnienia – domyślił się, czym jest TO już na chwilę przed tym, jak je zobaczył. TO okazało się całkiem niewinnie wyglądającą kartką papieru zapisaną drobnym, urzędowym druczkiem. Nie wszystko, co wygląda na niewinne, takie właśnie jest - westchnął w duchu.

- Na mocy TEGO dokumentu, zostaje pan oficjalnie zdegradowany w hierarchii świętości, zwanej potocznie „drabiną Jakuba” z, przyznając to ze smutkiem, wzorowego członka Niebiańskiego Chóru „Siódme Niebo” do zwykłego, pospolitego...

- ...Anioła Stróża. – bezgłośnie poruszając ustami Rafael dokończył wypowiedź przełożonego.

Formalności ciągnęły się niemiłosiernie. Rafael po opuszczeniu gabinetu świętego zaczął typową pielgrzymkę od okienka do okienka. Biegając po wszystkich piętrach urzędu z całą masą papierów, podań, świstków, formularzy modlił się w duchu o siłę i cierpliwość. Musiał też przy okazji odpowiedzieć na mnóstwo pozornie wyrwanych zupełnie z kontekstu pytań. Oprócz standardowego „wiek, adres, stan cywilny, data urodzenia czy wysokość zarobków” leciwe już anielice z poszczególnych okien chciały również wiedzieć, czy jego dziadek Henryk służył podczas drugiej wojny światowej w Wermahcie. Uwagi na temat sensu takiego pytania zbywały enigmatycznym wywodem na temat procedur. Wytrzymałość Anioła była już bliska wyczerpania. W końcu podpisał ostatni dokument, otrzymał swój przydział do określonego człowieka, poznał datę i godzinę rozpoczęcia pracy (moment chrztu), aż wreszcie biurokratyczna machina wypuła go, zmordowanego jak siedem nieszczęść, na ulicę.

Z przyjemnością rozłożył szeroko skrzydła. Aż stawy zatrzęszczały.

- Diabli by ich wszystkich. Urzędasy – mruknął, zanim zdążył ugryźć się w język.

A przecież wiedział, czym to może grozić.

Tym razem teleportacja była bezbłędna. O krok od Rafaela pojawił się z trzaskiem kupidynek i bez żadnego ostrzeżenia przyłożył mu z paralizatora w pysk. Dobrze, że kastetu nie miał, albo pałki. Po tym jakże treściwym wstępie nastąpiły kolejne formalności. „Tak,

anioł Rafael to ja” - monotonnie odpowiadał na pytania milicjanta, wciąż czując nieprzyjemne odretwienie twarzyszczęki po ciosie. „Tak, zostałem zdegradowany do rangi Stróża, tak ciężko zgrzeszyłem. Tak, złorzeczyłem również na naszych wspaniałych urzędników...” - i tak dalej. Po piętnastu minutach było już po wszystkim.



Anioł miał wielką ochotę oddać nadgorliwemu kurdupłowi choć raz, na pożegnanie, lewym prostym pod żebro. Choćby tylko po to, by zobaczyć, jak fika koziołki

z bólu w powietrzu. Oczywiście, niczego takiego nie uczynił. Zaciśnął tylko zęby i milczał. Cierpliwość i pokora, królowe cnót, jak zwykle popłacyły. Po chwili amerek z trzaskiem zniknął. Rafael rozłożył skrzydła i majestatycznie odfrunął do domu.

Młodzik – ku piskom radości anielsko ślicznych, młodych, skrzydlatych piękności – kręcił właśnie w powietrzu potrójną spiralną pętlę, gdy z hukiem przeleciał przez niego, bez zatrzymania się, Boeing 737. Wszystko skończyło się nagle równie nagle, jak zaczęło. Łomot, urwany pisk Anielic i dzwoniąca w uszach cisza. Pióra rozsypały się malowniczo wokoło. Ku ziemi opadały z niesłychaną gracją i bardzo powoli, unosząc się tanecznie na podmuchach wiatru. Nikt jednak nie poświęcił temu większej uwagi. Ani Rafael, ani siedzący za szklanymi oknami w swoich gabinetach urzędnicy, ani przelatujący niedaleko klucz stada dzikich gęsi.

Nawet pijący kawę pilot.

## TADZIO

*wiek niemowlęcy nie do końca określony*

Kościółek, w którym miało dojść do uroczystości, budził w nim mieszane uczucia. Z jednej strony był duży i przestronny, z drugiej – wewnątrz wręcz ziało pustką. Z jednej strony bajecznie kolorowo, z pomysłem, udekorowano go kwiatami i dużymi witrażami, z drugiej zaś – ławki pokrywała solidna warstwa kurzu. Świątynia wyposażona była też w – dumę proboszcza i parafian – solidne, porządne



organy obsługiwane przez równie solidnego organistę. Ponadto znalazła się tam również całkiem spora grupa pań w średnim i późnym wieku, o skali rozpiętości głosów przewyższającej tę organową o kilka dobrych stopni. Anioł już po paru minutach przebywania w świątyni stracił humor. Wciąż był poza tym zły na cały świat za – niesłuszną jego zdaniem – karę.

W dodatku było okropnie zimno. Jak to na koniec Decembru przystało.

Msza – z grubsza rzecz biorąc – przebiegała bez zarzutu. Organy już na przedbiegach odmówiły posłuszeństwa. Pewnie znów „coś” zablokowało dopływ powietrza do rur - w zeszłym roku było to mysie gniazdo. Tym razem wszyscy parafianie zgodnie uznali usterkę za efekt dywersyjnej działalności arabskich ekstremistów. Wszak nic „tylko by psuli i bomby podkładali”, rozległ się szmer wśród kobiet. Z kolei sam organista nie przejął się całym zajściem zbyt mocno. Od razu wyczuł pismo nosem i czmychnął do jedyne go czynnego w niedzielę we wsi baru na piwo. Nie był sam. Urzędowała tam już spora banda kwiatu okolicznej młodzieży, czekająca na powrót rodziców z obrządku, umilająca sobie czas pić oraz graniem w bilard.

Brak muzyki w świątyni nie przeraził jedynie pań. Z chęcią i zapałem podjęły się zadania rekonstrukcji udźwiękowania uroczystości. Ich zawodząca, a miejscami przechodząca w pieśń żałobną kołęda momentami godna była najlepszych arii ze światowej klasy oper. Humor Rafaela miał się coraz gorzej. Nic jednak nie mówił. Widok był zbyt oczywisty.

Ministranci różni w karty w zakrystii. Proboszcz, niemający już ani ochoty, ani siły na moralizowanie parafian po prostu robił swoje, a resztę pozostawił do osądu Bogu. Nie on jeden. Również rodzina małego Tadzia z trudem wytrzymała w twardych, drewnianych ławkach.

W modlitwie, ciszy i kontemplacji Słowa Bożego przeszkadzała im wizja wspańniętej zabawy i morza alkoholu, jakie zaraz po Mszy czekało na nich w domu szczęśliwych rodziców. Wszak chrzciny to nie były co i koniecznie należało je godnie uczcić!

Oprócz Anioła, najwięcej zainteresowania chrztem wykazywał, oczywiście, sam Tadzio. W decydującym momencie czynienia znaku Krzyża wodą święconą na jego czole, zacisnął pięści i wystawił język na całą długość w kierunku księdza. Tylko tak był w stanie wyrazić swoją złość i bezsilność. Wcale bowiem tej zimnej i mokrej substancji na głowie nie pragnął. Ale nie płakał. Wiedział, że nie wypada. Rodzice uśmiechali się do niego i chwalili odwagę. Nie rozumieli go zupełnie. Jak zwykle.

Rafał otarł ukradkiem łzę z oka. On również wiedział, że nie powinien, ale nie mógł ukryć wzruszenia. Wciąż czuł dreszcze, jakie przebiegły całe jego ciało, gdy kapłan powiedział formułę: „ja ciebie chrzczę..”. „A więc to właśnie z nim przyjdzie mi spędzić najbliższych sześćdziesiąt lat” - pomyślał ciężko. „Co tam! Dam radę! Już nie takie rzeczy w życiu się robiło, a to przecież po prostu słodki bobas. Niech mnie diabli, chyba

podwędzę w domu jakąś zgrabną butelczynę i wypiję za naszą przyszłą, owocną współpracę” - uśmiechnął się w duchu. „Przynajmniej się ogrzeję” - dodał po chwili.

„Jest mi tak zimno!”

Tadzio, wyczuwszy odpowiedni moment, głośnym rykiem dał wszem i wobec znać całemu światu, że jemu też.



## TADZIUSZ

lat 6

Tadziusz rósł jak na drożdżach. Ku radości matki, ku dumie ojca i ku podziwieniu szeroko rozumianej rodziny, stawał się zdrowym i silnym chłopakiem. Szczególnie pod tym względem satysfakcjonował właśnie krewnych, gdyż szybko zyskał w ich oczach status uniwersalnego źródła pretekstów do spotkań najczęściej zakrapianych mniejszą, lub większą ilością alkoholu.

Pierwsze z nich miało miejsce zaraz po tym, jak uczynił swój pierwszy krok. W ramach eksperymentu społecznego wpuszczono go (w obecności cioci, wujków i innych spowinowaconych, oczywiście) do pokoju gościnnego.

W zamierzeniach twórców testu,

Tadziusz miał podejść do stołu i wybrać jedną z umieszczonych nań rzeczy: kieliszek, różaniec bądź książeczkę. Cały plan wziął jednak w łeb. Tadziusz odpuścił sobie marsz w kierunku stołu, uznając zapewne, że nie znajduje się na nim nic interesującego. Zamiast tego pewnie podreptał ku biblioteczce i sięgnął leżący tam od niedawna egzemplarz ładnie wydanej Konstytucji IV Rzeczypospolitej. Dał tym samym wszystkim zgromadzonym znak, że będzie – nawet, jeśli nie konstytucjonalistą - to przynajmniej posłem. Matka rozplakała się ze szczęścia.

Ojciec pokręcił z niedowierzaniem głową.

Tadziusz rósł. Rafael nie napracował się wiele w tym czasie. Tadziusz był chłopcem bardzo grzecznym i zupełnie obce były mu psoty i figle. Czasami martwił wręcz swoich rodziców tą nadnaturalną powagą. Woleliby już mieć z nim jakieś problemy wychowawcze, gdyż mogliby wtedy przynajmniej czuć się ważni i potrzebni. Tadziusz nie miał jednak na to czasu. Posiadał już bowiem bardzo sprecyzowane plany na przyszłość, a śmiertelna powaga była jednym z ich głównych filarów. Nie chciał być strażakiem czy policjantem tak, jak jego rówieśnicy, o nie. To dla niego było zbyt banalne. Najpierw nauczył się czytać i pisać. Następnie szybko opanował podstawową obsługę komputera. Później zaczął zapamiętane czytać pamiętną Konstytucję. Tadziusz pragnął bowiem władzy. I tylko władzy. A zdawał sobie sprawę z tego, że sięgnąć po nią może tylko ktoś bardzo

poważnie wyglądający i używający skomplikowanych słów, albo bardzo głośno krzyczący. Tadiusz jednak szanował swoje zdrowie oraz gardło i nie zamierzał w ten sposób dochodzić do urzędów. Gdy chłopiec starał się o swój rozwój umysłowy, Anioł dbał o jego sferę duchową. Wieczorami przypominał o zmówieniu paciorka, w nocy zsyłał miłe i kolorowe sny, pilnował, aby się nie garbił, wpajał szacunek dla starszych, a w czasie niedzielnej Mszy świętej uczył zachowania powagi i ciszy. Starał się jak umiał. Wiedział już co nieco o swoich obowiązkach, najczęściej z opowieści starszych Aniołów. Wiedział też, że to właśnie dzieci były główną przyczyną załamania emocjonalnych młodych stażem Stróżów. Ze swoją beztróską wobec nakazów i prawd wiary, zachowaniem w Kościele, energią, żywiołowością, wstrętne małe bachory wykończyły psychicznie już niejednego porządnego skrzydlatego niebianina. Wszystko to, czego ich uczono, konfrontacji z rzeczywistością, okazywało się najczęściej niewiele warte. Dla Anioła był to zwykle tego rodzaju szok, od którego już tylko krok dzielił od nałogów czy depresji. Rafael cieszył się w duchu, że trafili na siebie z Tadiusiem nawzajem.

Z jego wewnętrznych postępów był bardzo dumny. Pewien był, że wszelkie starania w połączeniu ze zdolnościami chłopca wydadzą światu gorącego patriotę i męża stanu na miarę IV RP. Tadiusz nie był jednak idealny. Miał wadę. Jedną. Nie lubił chlebka.

Kiedy pewnego razu przy śniadaniu zakomunikował o tym mamie, Rafael nie

wiedział co ze sobą zrobić z rozpacz. Jak to się mogło stać? Jak mógł do tego dopuścić? - wyrzucał sobie. Jak można nie lubić chlebka? Czyż nie jest on podstawą każdej zdrowej diety? Czyż nie jest smaczny? Pożywny? Czy nie wierzymy, że na Mszy w czasie Przemienienia to właśnie chleb staje się ciałem Zbawiciela? Czy wreszcie nie modlimy się codziennie słowami „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”? No więc jak – powiedzcie - jak można nie lubić chlebka?

Anioł szalał z rozpacz. Tadiusz twardo mówił: nie.

Nie pomagały prośby ni groźby. Ani płacze, ani błagania, ani krzyki. Żołądek Tadiusia przestał tolerować chleb i już. Bułkę, owszem, zje. Ciasto drożdżowe – z przyjemnością! Ale chlebka ani rusz. Wtedy właśnie nawiązała się pomiędzy nimi pierwsza rozmowa.

- Tadiusiu, zjedz kanapkę. – poprosił Anioł podczas śniadania.

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Bo kanapka jest z chlebkiem.

- Nie lubisz chleba?

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo nie!

- Może spróbujesz choć kawałek. Jest pyszny.

- Jest paskudny!

- Skąd wiesz? Przecież nie próbowałaś.

- Wiem.

Anioł powoli zaczął sobie zdawać sprawę z bezcelowości próby pokonania

w konwencjonalnej dyskusji sześciolatka. Mimo to nie poddawał się. Zawsze istniały jeszcze metody niekonwencjonalne. Postanowił podejść swego podopiecznego psychologicznie.

- A czy wiesz, że jedzenie chleba, który zawiera dużo błonnika, działa korzystnie na układ motoryczno-ruchowy oraz na czynności centralnego układu nerwowego?

- ...naprawdę? – chłopiec otworzył szeroko ze zdumienia buzię.

- Oczywiście! Dzięki niemu będziesz silniejszy.

- Nie kłamiesz?

- Dlaczego miałbym kłamać? Jestem Aniołem i zawsze mówię prawdę.

- Ale co mi po tej sile? Nie chcę być bezmózgim mięśniakiem!

- Nie będziesz mięśniakiem. Siła jest potrzebna nie tylko do dźwigania ciężarów. Będąc silny będziesz mógł robić wiele rzeczy. Pracować, na przykład.

- Pracować? Nie cierpię pracować!

- Ale dzięki pracy zdobędziesz dużo pieniędzy!

- Rafael chwycił się ostatniej deski ratunku.

- I po co? – dociekał Tadiusz.

- Aby móc kupić dużo ładnych rzeczy.

- Zabawki?

- Oczywiście.

- Jedzenie?

- Jak najbardziej.

- A chlebek?

- Także.

- Ale ja nie lubię chlebka! – wrzasnął chłopczyk.

Rafael oddalił się w kąt, nakrył skrzydłami i cicho załkał.



## ANIOŁ

*dwadzieścia lat później  
(Tadek – 26 wiosen)*

Dzień był – w rzeczy samej – rajsko piękny. Słoneczko grzało, chmurki leniwie sunęły po niebie, ptaszki ćwierkały radośnie... i tak dalej i tak dalej, aż do znudzenia. Wręcz mdliło od wszechogarniającej, pozytywnej do granic możliwości słodyczy i szczęścia.

Rafaël powoli, bez pośpiechu schylił się i starannie wybrał odpowiedni kamień. Obły, pewnie leżący w dłoni, jakich mnóstwo leżało na poboczu drogi. Wycelował z równą precyzją. Miał czas. Rzucił z rozmachem. Czas jakby zwolnił. Można dokładnie było zarejestrować każdą setną sekundy lotu pocisku.

Witryna sklepu spożywczego rozprysła się na drobny mak, przy akompaniamencie huku tłuczonego szkła. Na miejscu momentalnie zaroilo się od żądnych sensacji gapiów, klientów sklepu i drobnych złodziejasków, szumnie i tłumnie otaczających rozpaczającego właściciela. Anioł Stróż powoli skierował się w dół ulicy, z poczuciem dobrze wykonanego obowiązku na sercu. Tylko jedna osoba była w stanie go zauważyć. Siedziała właśnie na szczycie słupa wysokiego napięcia.

- Brawo! – Uriel, jak łatwo się domyślić, również Anioł, zaklaskał w dłonie – Jestem pełen podziwu! Grzech – pierwsza klasa po prostu! Jakby żywcem wydarty ze stron podręcznika piekielnego!

Z gracją zeskoczył na ziemię, tuż obok

Rafaela. Otrzeptał skrzydła.

- Zgaduję, że to TEN dzień? – spytał.

- A nie widać? – odburknął Anioł przyprowadzając wypowiedź soczystym przekleństwem.

Uriel roześmiał się, ale jakoś dziwnie sztucznie. „No tak, w końcu po takim numerze aż zaroiloby się w okolicy od milicjantów” - pomyślał.

- Widać, widać. Aż zbyt dobrze, niestety – rzekł, przechodząc na typowy dla Aniołów świętoszkowaty i okropnie denerwujący styl wypowiedzania się.

Rafaël był zły. Chciał, żeby wszyscy to zauważyli. Dziś akurat mógł sobie na takie zachowanie pozwolić.

- Nie twój interes – warknął.

Uriel westchnął ciężko.

Musisz, drogi czytelniku, wiedzieć, że Aniołowie posiadają tajemnicę. Oczywiście, nie stanowi to sensacji samo w sobie, każdy z nas coś takiego posiada. Ta jednak jest szczególna. Na jej temat milkną wszystkie katechizmy, książeczki do nabożeństwa, czy podręczniki dla bierzmowanych. Jest to sekret, na temat którego nie ma nawet drobnej wzmianki w Biblii. Rzecz, na wspomnienie której najteżsi teologowie nabierają wody w usta. Tajemnica, która zawstydzą nawet Aniołów.

Każdemu z nich, raz do roku, przypada jeden, szczególny dzień. Dzień, w ciągu którego ów wybraniec może robić wszystko, na co tylko przyjdzie mu ochota. Przeklinać, palić papierosy, pić alkohol, garbić się, być niemiłym wobec starszych, głośno krzyczeć, kłamać,

oszukiwać i wykręcać kota ogonem. Nawet żywego kota. Słowem – raz do roku pełna i niczym nieskrępowana anarchia. Oczywiście, nikt nikogo do niczego tego dnia nie zmusza – jeśli nie chcesz, to nie grzeszysz. Pełna tolerancja. Większość jednak skwapliwie wykorzystuje okazję. „Dlaczego?” - ktoś mógłby się spytać. Nie wiesz? Nie domyślasz się nawet?

No to wyobraź sobie, mój ty nieświadomiony obywatelu, że teraz, dokładnie w tym momencie trafiasz do Nieba. Zostajesz Aniołem. I co dalej? Wydawałoby się – Alleluja! Życie wieczne stoi przed tobą otworem! Tymczasem prawda jest nieco inna. Sprowadza się do jednego, aczkolwiek treściwego określenia.

Asceza. Od rana do wieczora modlitwa. Poranna, przed posiłkiem, po posiłku, w południe, po południu, wieczorna, nocna, o każdej równej godzinie itd. Poza tym nieustanne śpiewanie psalmów. Dalej, w ramach urozmaicenia dnia, oplakiwanie dusz cierpiących w czyśćcu, trzy Msze święte i znów modlitwa (tym razem za grzechy ludzi na Ziemi). Co gorsza, Niebo, choć jest stanem wiecznego szczęścia, oznacza również (i nie każdy zdaje sobie z tego sprawę, zwłaszcza myśląc o „szczęściu”) pełny brak kobiet, zabaw i alkoholu. Niekoniecznie w tej kolejności. Przecież to zwariować można! Oczywiście, ktoś mógłby powiedzieć, że nie mam racji, że nie wziąłem pod uwagę jednego, aczkolwiek ważnego czynnika. Po śmierci bowiem pozbedziemy się wszelkich ludzkich i przy-

ziemnych przywar. Tak więc te czynności, które wyżej wymieniłem, a których nie uważam za specjalnie interesujące, teraz zaczną przynosić nam nieopisaną satysfakcję i radość większą nawet niż wszystkie ziemskie uciechy razem wzięte.

Pytanie, jak długo?

123 lata. Tyle wynosi średni termin (według rzecznika Milicji Anielskiej), po którym Anioł przestaje czerpać radość z faktu bycia Aniołem.

I najzwyczajniej w świecie się nudzi. Nawet byt idealny kiedyś ma do tego prawo. W pewnym momencie, fakt ten zaczął urastać do rangi znacznego problemu. Liczba drobnych grzeszków, jakie zaczęto – z nudów – popełniać w Raju stała się tak wielka, że poważnie rozważano dalszy sens istnienia Edenu! Trzeba było bezwzględnie coś zrobić. I zrobiono. Od niecałego tysiąca lat w Niebie sprawnie funkcjonuje rozbudowany aparat kontrolny, w którego skład wchodzi cała armia urzędników i milicjantów. Wprowadzono również Sekret. Z dobrym skutkiem.

Rafałowi sekret bardzo się podobał. Jako Anioł Stróż, nieraz miał ochotę po prostu zaszaleć. Tak dla odreagowania stresującej pracy.

Idąc chodnikiem potrafił staruszkę wracającą powoli ze sklepu. Zawartość toreb rozsypała się wokóło.

- Działasz znacznie brutalniej niż zwykle – zauważył Uriel, podtrzymując kobiecinę przed upadkiem. – Co się stało?

Rafał nic nie odparł. Nie chciało mu

się nawet przeklinać. Rozglądał się tylko, łypiąc wokół groźnie oczami i poszukując nowej okazji do popełnienia grzechu. W końcu zdecydował się na banalne oplucie ławki w nadziei, że ktoś usiądzie.

- Może jednak lepiej nic nie mów – rzekł z obrzydzeniem Uriel – sam zgadnę. Chodzi o twójego człowieka?

Anioł Stróż z pasją kopnął stojący obok świeżo zdefektowanej ławki kosz na śmieci. Żałował, że nie ma możliwości dodatkowo podpalenia jego zawartości. Nie znalazł w sobie dość śmiałości, by poprosić kompana o zapalniczkę. W końcu zdecydował, że póki co da sobie z tym pomysłem spokój, a przy najbliższej okazji po prostu podwędzi jakieś pudełko.

- A o kogo innego? O niego! Jasne, że o niego! – Wrzasnął nagle.

- No to wstęp mamy już za sobą – ucieszył się Uriel – Biorąc pod uwagę naszą obecną sytuację, jest to znaczny krok naprzód.

Rafał zaklął, ale po cichu. Grzeszenie powoli zaczynało go irytować. Było wręcz niesamowicie mało oryginalne i dawało ograniczone pole do popisu. Czynienie zła wymagało jedynie podstawowych instynktów i zachowań. Prawdziwej uwagi i pomysłowości trzeba było dopiero przy czynieniu dobra. Nie podzielił się jednak swoim odkryciem z Urielem. Nie miał ochoty na religijno-filozoficzną rozmowę. Miał ochotę krzyczeć.

- Co takiego się stało, powiedz wreszcie – nalegał Anioł. – Zwykle TEN dzień brałeś w listopadzie i obchodziłeś raczej skromnie.

Teraz mamy lipiec i...

Stróż wreszcie się uspokoił. Przestał rozrabiać, usiedli na następnej ławce. Tylko przyspieszony oddech i tłumione podniecenie wyraźnie słyszalne w głosie zdradzały, jak bardzo jest wzburzony.

- Tadek, mój podopieczny, dziś, w wieku dwudziestu sześciu lat postanowił się ożenić. Właśnie bierze ślub – powiedział z trudem.

- I to jest przyczyną twego gniewu? To przecież wspaniała nowina!

- Właśnie, że nie! To nie jest wspaniałe, tylko obrzydliwe. Żeni się z NIA, tylko i wyłącznie dlatego, że JEJ ojciec jest prezesem ogromnego konsorcjum handlowego, posiadającego wpływy na całym świecie. Do NIEJ absolutnie niczego nie czuje! Jest ONA dla niego drabiną, na którą musi się wspiąć, by sięgnąć po cukierek na wysokiej szafce. Tadek zwyczajnie liczy na szybki awans, a w przyszłości na objęcie kontroli nad interesem. Teraz, właśnie teraz, przysięga JEJ miłość przed ołtarzem, a ONA mu wierzy. Już ma kochankę. Jestem załamany. Wstyd mi za niego. Jestem w końcu Aniołem Stróżem!

Uriel chrząknął znacząco.

- Kochanka mówisz... kochanki są i odchodzą, że tak powiem. Żona jest na całe życie...

- Święta prawda.

- Tadek jest tylko człowiekiem. Ma prawo popełniać błędy...

- Też prawda.

- Zobaczysz, jeszcze im się ułoży. Pojawienie się miłości w tym związku jest tylko kwestią czasu.

- Nieprawda! Tu chodzi nie o uczucie, tylko o pieniądze.

- Myślę, że powinieneś z nim o tym porozmawiać. Może ześlij jakiś sen, co?

Rafał potrzęsął gwałtownie głową. W jego głosie brzmiała rozpacz.

- Myślisz, że nie próbowałem? To na nic! Wszystko, nad czym pracowałem do tej pory, cała wiara, uczucia, pojęcia i postawy jakie mu wpajałem! To wszystko na nic! Właśnie jest zaprzepaszczone! Miłość! Boskie, najwyższe uczucie traktowane jako forma awansu społecznego, ja chyba oszaleję! Co najgorsze, nic nie jestem w stanie zrobić!

Uriel długo myślał nad następnymi słowami. W milczeniu obserwował, jak autobus ciągnięty przez cztery konie powoli mija ich ławkę. Odkąd Rosjanie zabrali nam cały gaz i ropę, to właśnie koń stał się najpopularniejszym środkiem transportu w IV Rzeczpospolitej. Westchnął. Nie to teraz było najważniejsze.

- Błądzić jest rzeczą ludzką – rzekł poważnie – Jest to poniekąd efekt uboczny wspaniałego daru wolnej woli, jaki ludzie otrzymali od Najwyższego. Nie zmienisz tego. Możesz tylko próbować mówić i liczyć na to, że zostaniesz wysłuchany.

- Czasami słowa to za mało.

- Nie ma złotego środka. Tylko słowa. Pan również czynił tylko to. Mówił. A przypomnij sobie ilu pod wpływem tych słów poszło za nim.

Teraz to na Rafała przyszła kolej milczenia.

- Wiesz, muszę ci wyznać, że spodziewałem się... że... to wszystko będzie inaczej – rzekł

w końcu – mam na myśli Raj.

Uriel pokiwał głową.

- Nie ty jeden.

- Dlaczego tak jest? Skąd bierze się grzech? Dlaczego nawet my nie jesteśmy od niego całkowicie wolni?

Anioł wstał i rozłożył śnieżnobiałe skrzydła.

- To proste. Zbyt mało jest w nas anielskości. Dar wolnej woli pośrednio przeszedł także na nas. Ot, jeden z wielu niezamierzonych, czy też celowych, paradoksów w akcie Stworzenia. Bywaj, Rafału.

Zniknął. Zostawił po sobie tylko głos, powtarzający powoli, czysto i bez zbędnego patosu wersy:

*„Na początku miało być inaczej –  
Świetliste kręgi chóry i stopnie abstrakcji  
Ale nie udało się oddzielić dokładnie  
Ciała od duszy i przychodziła tutaj  
Z kroplą sadła nitką mięśni  
Trzeba było wyciągnąć wnioski  
Zmieszać ziarno absolutu z ziarnem gliny  
Jeszcze jedno odstępstwo od doktryny ostatnie  
odstępstwo  
Tylko Jan to przewidział: zmartwychwstaniecie  
ciałem.”\**

Rafał odsłuchiwał wiadomości do końca. Przez chwilę jeszcze siedział na ławce. Miał odczucie niedosytu, jakby to, co przed chwilą usłyszał było tylko częścią znacznie większej i pełniejszej wiadomości. Potem wstał, włożył ręce do kieszeni, założył na głowę kaptur i odszedł w dół ulicy. Nie grzeszył więcej, oczywiście. Czuł, że nie wypada. Nawet w TAKI dzień. Atmosfera zrobiła się po prostu zbyt poważna, by mógł pojawić się w niej tak banalny czynnik, jak grzech.

Ale taka już jest moc poezji.

\* Herbert Zbigniew, „Sprawozdanie z Raju”, Witold Bobiński „Świat w słowach i obrazach”, WSiP, Warszawa 2001, strona 252



## SZ. P. PREZES TADEUSZ SZOP

lat 46

Ledwo zamknęły się drzwi od gabinetu i wyszedł pan Minister, naraz wydarzyło się kilka zdumiewających rzeczy.

Ubrany w gustownie skrojony, nienaturalnie wręcz biały, trzyczęściowy garnitur blondyn pojawił się pośrodku pomieszczenia dosłownie znikąd. Przeszył prezesa na wylot świdrującym spojrzeniem swoich hipnotyzujących oczu, po czym wściekle warknął, dziwnie znajomym głosem.

- Teraz przesadziłeś, Tadeuszu Szop, po prostu przesadziłeś.

Krótko, bez przesadnego zamachu, ale z odpowiednią mocą i precyzją strzelił go pięścią prosto w nos. Aż trafiony spadł z fotela. I zrozumiał.

- Anioł Stróż?! – Wykrzyknął.

- No proszę, tak od razu mnie poznałeś, przechero? Grzeszniku zatwardziały?

Prezes, trzymając się kurczowo za nos, wpełzł z powrotem na miejsce. Nie był jednak w stanie wydobyć z siebie nawet słowa. Rafael niemal słyszał, jak pod jego łysiejącą już czaszką warkocą, pracujące na pełnych obrotach, szare komórki. Korzystając z elementu zaskoczenia, kontynuował natarcie.

- I co teraz masz mi do powiedzenia, piekielniku? Gdzie byłeś, co robiłeś kiedy ci tłumaczyłem, mówiłem, co i jak masz robić, by być bogatym, szczęśliwym 1w uczciwy sposób? Uczciwy, mówię! Gdzie?!

Tadeusz otworzył i zamknął usta jak ryba.

- Teraz.. – wysyczał Anioł – Teraz to sobie, mój drogi, przegwizdałeś. Kto tu przed chwilą był? Kto? Mów!

- M-m-minister... - wydukał prezes.

- I? – ponaglał blondyn.

- Ja... ja mu dałem łapówkęę! – załkał przesłuchiwany, w typowy dla nakrytego na gorącym uczynku grzesznika, sposób.

- Nie rycz mi tu, głupku. Tanie numery to ty sobie zostaw dla policji, a nie dla mnie. – Anioł w nieczuły sposób sprowadził go na ziemię.

- Policji? – Spytał nieobecny jakby duchem Szop.

- A, tak. Zaskoczony? Twojego sprzedajnego przyjaciela CBS zgarnie za niecałą godzinę. Nici z korzystnej zmiany w tekście nowej ustawy. „Lub czasopisma”, tak? Zachciało ci się duszyczko do Raju! Dotarcie do ciebie zajmie im raptem kilkanaście minut więcej.

Twarz prezesa rozjaśnił uśmiech człowieka widzącego miraż na pustyni.

- A ty nie mówisz mi tego wszystkiego bez powodu, prawda? Nie przybyłeś do mnie bez celu! Pomożesz mi! Tak?

Mężczyzna w garniturze przytaknął.

- Pomogę. Zrozumieć winy. Masz ich sporo. Mam jednak ważniejsze powody na odwiedzenie cię. Oto jeden z nich.

Tym razem z większą siłą i z efektownym rozmachem, posłał Tadeusza na podłogę. Zadowolony potarł nadgarstek. Trafił w to samo miejsce, co wcześniej. Uśmiechnął się zadowolony – lata przygotowań i treningu

właśnie zwracały się z nawiązką.

- Wydaje mi się, że to pomoże ci w akcie skruchy nawet bardziej niż przesłuchania na prokuraturze. Pamiętaj! Szczery żal za grzechy, to podstawa aktu pokuty! A i ja przyznam, że uderzenie przynosi mi odrobinę chorej satysfakcji. Boże, wybac mi grzesznemu.

Prezes wstał po raz drugi. Jego nos nabrał barwy i rozmiarów pomidora.

- To sen... - wyjąkał – to mi się śni...

Rafael miał ochotę mu poprawić, ale zwalczył pokusę. Co za dużo, to niezdrowo. Poza tym, najgorsze było jeszcze przed nimi.

- To nie jest sen – rzekł - Przed chwilą był tu minister. Jawa. Przekupiłeś go. Jawa. Ja tu jestem. Jawa. Twój nos boli i puchnie. Też jawa.

- Nie wierzę w to! Przecież jesteś moim Aniołem! Masz mnie chronić a nie bić!

- Poprawka. Oto kolejny cel mej wizyty: nie jestem już twoim Aniołem. Nie chcę. Zrzekam się tego. Nie będę cię dłużej chronił. Szkoda mi dla ciebie i czasu, i siły. Działasz od tej pory na własną rękę.

- Gadanie na wiatr – prezes powoli odzyskiwał pewność siebie – zawsze byłem sam. Wcale mnie nie chroniłeś. Gdzie byłeś, gdy złamałem rękę? Gdy miałem zawał? Gdy miałem wypadek samochodowy? Nie było cię! Kłamiesz!

Rafael uśmiechnął się złośliwie. Dziś był TEN dzień. Mógł sobie pozwolić.

- Kompletnie błędne rozumowanie! Mylisz niebo z gwiazdami odbitymi nocą na powierzchni stawu. Sferę ducha i sferę ciała. Uwierz mi, że choć z uporem godnym lepszej

sprawy, ignorowałeś niemal wszystkie moje polecenia, zawsze cię chroniłem. Choć nie tak, jak myślisz. To jedno.

- A drugie? – zadrżał Tadeusz.

- Trzy miliony euro. Przelewem zabezpieczonym na to oto konto w banku na Karaibach – wypalił Anioł, kładąc na biurku kartkę z długim numerem konta. – Sam rozumiesz, chcę kupić wyspę, pobudować się, posadzić drzewo. To wymaga pewnego kapitału na start.

Prezes w milczeniu bez szemrania wykonał z laptopa wskazaną operację.

- Ale.. przecież jesteś Aniołem? Prawda? Dlaczego więc chcesz pieniędzy? Po co ci wyspa? Czy w Raju nie jest lepiej?

Rafael spojrzał mu głęboko w oczy. Prezes aż westchnął. Tak mądrych, łagodnych, bezdennych niemalże oczu nie widział jeszcze



nigdy.

- Obawiam się, że i tak byś nie zrozumiał. Zresztą, to nieważne. I tak nigdy tam nie trafisz.

- Jak tam jest? Odpowiedz, proszę – nie ustępował Szop.

Odpowiedział. Wiedział, że to zrobi.

*„W raju tydzień pracy trwa trzydzieści godzin  
Pensje są wyższe ceny stale zniżkują  
Praca fizyczna nie męczy (wskutek mniejszego  
przyciągania)  
Rąbanie drzewa to tyle co pisanie na maszynie  
Ustrój społeczny jest trwały a rządy rozumne  
Naprawdę w rajy jest lepiej niż w jakimkolwiek  
kraju.”\*\**

To wszystko. Tak właśnie jest. Wstał. Rozłożył skrzydła. Chciał uciec, zanim padnie następnie pytanie. Wiedział, jak będzie brzmiało.

Nie zdążył.

- A Bóg?

Odwrócił się.

- Co: „Bóg”?

- Istnieje, prawda?

- Ja istnieję. Dlaczego On miałby nie? – Rzekł Rafael, ale jakoś tak bez przekonania.

- Jaki On jest?

Długo milczał, zanim wybrał odpowiednie słowo. Musiał wybrać tylko jedno, inaczej wypowiedź nie

miałaby sensu. Wybierał długo. A przecież znał je od samego początku.

- Miłosierny – rzekł.

Zniknął. W klasyczny sposób, zostawiając po sobie przyjemny zapach ozonu w pomieszczeniu.

*„Boga oglądają tylko nieliczni  
Jest tylko dla tych z czystej pneumy  
Reszta słucha komunikatów o cudach i potopach  
Z czasem wszyscy będą oglądali Boga  
Kiedy to nastąpi nikt nie wie  
Na razie w sobotę o dwunastej w południe  
Syreny ryczą słodko  
I z fabryk wychodzą niebiescy proletariusze  
Pod pachą niosą niezgrabnie swe skrzydła jak  
skrzypce”\*\**

Tadeusz Szop zadumał się. W takim stanie zastała go jego długonoga sekretarka, wnosząc mu do gabinetu, jak zwykle, popołudniową kawę. Zaskoczył ją jego miły uśmiech, grzeczność i takt. Zaskoczył ją widok jego ponad wszelką wątpliwość rozbitego nosa. Zaskoczył ją, gdy poprosił o połączenie poprzez wideotelefon z „kochaną żoną”. Bardzo, bardzo musiała się powstrzymać przed zadaniem mnóstwa pytań.

Policja zjawiała się w budynku po niecałych trzydziestu minutach.

Prezes nie stawiał oporu.

\*\* Herbert Zbigniew, „Sprawozdanie z Raju”, Witold Bobiński „Świat w słowach i obrazach”, WSiP, Warszawa 2001, strona 252

Było gorąco. Delfiny baraszkowały wśród fal. Gdzieś w oddali sunęła łódka z bogatymi turystami na pokładzie. Za nią wplaw gonili piraci. Było cicho. Było poważnie. Było gorąco. Miniaturowa parasoleczka leniwie kołysała się w szklance z wyszukany drinkiem. Rafael położył sobie na brzuchu otwarty tomik poezji, zamknął oczy i z rozkoszą wyciągnął się w hamaku. Było mu jak w Raju. Nie zastanawiał się, jak długo to potrwa. Czuł się po prostu dobrze. Westchnął. Mimowolnie sprawdził, czy naładowana strzelba znajduje się na swoim miejscu ot, tak, na wszelki wypadek.

Na natrętne, nadgorliwe kupidynki.



Baruchowo  
grudzień 2005r.